S. II. R. III. 1938 Nr. 12

RUCH SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE SŁOWIAN

REVUE CONSACRÉE A LA VIE ET A LA CIVILISATION DES SLAVES

REDAKTOR WŁ. T. WISŁOCKI.

WŁADYSŁAW T. WISŁOCKI.

SZKOLNICTWO W CZECHOSŁOWACJI.

(Dokończenie).

VIII. Szkoły zawodowe rozpadają się na trzy główne działy: przemysłowe, rolnicze i handlowe, a te znowu dzielą się na szereg podgrup. Więc szkolnictwo przemysłowe obejmuje średnie szkoły techniczne, szkoły przemysłowe, szkoły rzemieślnicze, takież dokształcające i specjalne kursy w zakresie przemysłu i rzemiosła. — Szkolnictwo rolnicze rozpada się na kilkanaście rodzajów, jak niższe i średnie rolnicze, ogrodnicze, leśne, niższe, średnie i wyższe szkoły gospodarstwa domowego, spółdzielcze, mleczarskie, rybackie, przemysłu domowego i inne. — Na szkolnictwo handlowe składają się: czteroletnie akademie handlowe, jednoroczne kursy handlowe dwupoziomowe, dwuletnie szkoły handlowe i szkoły dokształcające. — Do szkół zawodowych zaliczone są jeszcze instytuty teologiczne (29) i zakłady dla wychowawczyń i pielęgniarek.

Zestawiając omawianą grupę szkół statystycznie otrzymamy ich ogólną ilość 3909 (z tego 2.342 dokształcających), 23.193 uczących i 222.440 uczniów. Nie uwzględniając szkół dokształcających należy skonstatować, że najwięcej było szkół przemysłowych (293), drugie miejsce zajęły zakłady rolnicze (265), trzecie zaś handlowe (104).

IX. Szkolnictwo wyższe jest bardzo rozbudowane, i składa się z uniwersytetów, wyższych szkół technicznych, samodzielnych fakultetów teologicznych oraz różnych szkół specjalnych. Uniwersytety mają wedle planu głównego współczesnego reformatora szkolnictwa czechosłowackiego Wacława Přihody „połączyć wszystkie fakultety humanistyczne, przyrodnicze i techniczne, rozdzielonych dzisiaj uczelni uniwersyteckich i wyższych szkół technicznych, by przywrócić rozdartą w XIX stuleciu jedność kultury, stając się znów uniwersytetami „magistrorum et studiorum". W tej chwili nie odbiegają one jednak od ogólnie przyjętego i uświęconego tradycją szablonu. Nie mogąc wyliczać pojedyńczo wszystkich szkół akademickich

ograniczymy się do zaznaczenia, że w RČS jest 5 uniwersytetów, 5 szkół technicznych (najmłodsza w Koszycach założona w rb.) szkoły: górnicza, rolnicza, weterynaryjna, 4 akademie pedagogiczne, 3 konserwatoria muzyczne i inne. Grono nauczycielskie składa się 2.033 profesorów i 1.602 docentów, a ilość słuchaczy czechosłowackich wynosi 35.523 osób.

Najwyższą instytucją naukową jest Akademia Umiejętności (Česká Akademie věd a umění) założona w r. 1890.

X. Szkolnictwo specjalne uregulowane ustawą z czerwca 1929, obejmowało 98 zakładów z 403 nauczycielami i 6.248 uczniami. Obok 42 szkół dla szczególnie uzdolnionych było tu 18 szkół dla głuchoniemych, 6 dla ociemniałych, 10 dla anormalnych fizycznie, 9 dla nienormalnych umysłowo i 13 dla moralnie zaniedbanych. Szkoły publiczne tego typu zakłada się na życzenie gmin szkolnych tam, gdzie występuje ich potrzeba dla conajmniej 30 dzieci.

Pod egidą Rady Szkolnej m. Pragi otwarto tam w r. 1937 w różnych dzielnicach miasta 8 kursów wychowania moralnego dla wychowańców szkół powszechnych. Są one fakultatywne i mają być przeorganizowane na dwustopniowe niższe i wyższe.

XI. Na wychowanie fizyczne zwracało szkolnictwo czechosłowackie mniej uwagi, pozostawiając tę kwestię organizacjom gimnastycznym w rodzaju „Sokoła“ czy „Orła“, które bardzo gorliwie zabiegały około rozwoju fizycznego, a także narodowego, tzw. „dorostu“. Rewią pracy w tym kierunku był tegoroczny dziesiąty wszechsokoli zlot w Pradze. Natomiast w r. 1937 zostało zorganizowane w szkołach czechosłowackich przysposobienie wojskowe. Mianowicie dnia 1 lipca ukazało się rozporządzenie nakładające obowiązek przysposobienia wojskowego na wszystkich bez różnicy płci od wejścia do wieku szkolnego, aż do ukończenia 30 roku życia. Wszystkie szkoły w państwie miały otrzymać odpowiedni personel nauczycielski, sprzęt do ćwiczeń, place, hale, pływalnie, korty i szereg innych potrzebnych urządzeń. Akademicy obok wykładów i ćwiczeń w ciągu pierwszego roku szkolnego i końcowego egzaminu, obowiązani są do odbycia dwutygodniowej służby w obozie wojskowym w okresie wakacyjnym. Słuchaczki są szkolone do służby pomocniczej, ochronnej, sanitarnej i wychowawczej. — Personel nauczycielski kształci się w odpowiednich czteroletnich zakładach.

XII. Osobna wzmianka należy się radiofonizacji szkoły w Czechosłowacji, która robi tam olbrzymie postępy. Sieć zakładów naukowych posiadających aparaty odbiorcze jest bardzo gęsta i obecnie 48.2% szkół powszechnych i 56.8% zakładów średnich jest zradiofonizowana. Dużo uwagi zwraca się również na zagadnienie filmu. Przy Ministerstwie oświaty funguje

specjalna rada filmowa, dzieląca się na trzy sekcje: organizacji i techniki filmu, tematyki i aprobaty.

XIII. Rok szkolny trwa w RČS mniej więcej tak samo długo jak w okolicznych państwach, od 1. IX do 25 względnie 27. VI. Dzieli się na dwa semestry. Wakacje trwają pełne dwa miesiące, a ferje na Boże Narodzenie i Wielkanoc po 11 dni. Ilość godzin nauczania nie może nigdy przenosić 34. Lekcje odbywają się od godz. 8 do 12 i od 13 lub 14 do 15 albo 16, a trwają po 50 minut.

XIV. Współpraca szkoły z domem jest zorganizowana doskonale, praca idzie szybko i daje bardzo dobre wyniki. W maju 1930 ministerstwo oświaty zarządziło zorganizowanie stowarzyszeń rodzicielskich (rodičovska sdruženi) przy szkołach powszechnych, średnich i zakładach kształcenia nauczycieli. Stwierdzając, że „przyrodzonym zadaniem rodziców jest, ażeby współdziałali także ze szkolnym wychowaniem swych dzieci i ażeby ewentualnie w środowisku szkolnym obejmowali funkcje, któreby przynosiły dzieciom korzyść", rozporządzenie określało następujące zadania nowej organizacji: dopomaganie szkole do wytworzenia zdrowej społeczności rodziców, nauczycieli i dzieci, dalej naradzanie się z nauczycielami w kwestiach wychowania rodzinnego i społecznego, urządzanie dla rodziców odczytów, pogadanek lub wystaw, organizowanie i utrzymywanie dla młodzieży urządzeń pomocniczych itp. Dziś nie ma prawie szkoły publicznej, przy której nie pracowałoby stowarzyszenie rodzicielskie.

XV. Kształcenie nauczycieli, mimo że jest kardynalnym warunkiem powodzenia wszelkich reform w dziedzinie szkolnictwa, nie stoi w Czechosłowacji zbyt wysoko. Do dziś panuje tam w tym względzie wielka rozmaitość. Większość nauczycielstwa kształci się w czteroletnich seminariach nauczycielskich (učitelské ústavy), które omal nie zmienione od roku 1886 nie nadają się już w ogóle do reformy. Dlatego samo nauczycielstwo uporczywie domaga się zmiany systemu i planu swego kształcenia z tym, by było ono oparte o conajmniej dwuletnie studia wyższe. W związku z tym założono w roku 1929 w Pradze dwuletni Fakultet Pedagogiczny, a w Brnie jednoroczną Akademię Pedagogiczną (Pedagogicka Akademie). Dziś istnieje taka szkoła wyższa również w Bratislawie, oraz prywatna niemiecka w Pradze. Przy tych akademiach zostały zorganizowane kursy pedagogiczne, przygotowujące nauczycieli dla szkół obywatelskich.

W r. 1935 zmieniono stare zasady egzaminów nauczycielskich. Obecnie po ukończeniu seminarium lub akademii pedagogicznej musi kandydat odbyć dwuletnią praktykę, po czym zdaje egzamin nauczycielski i otrzymuje prawo nauczania w szkołach powszechnych, a jeśli chce pracować w szkołach wydziałowych, to po trzech latach dalszej praktyki zdaje drugi specjalny egzamin.

Kandydaci na nauczycieli szkół średnich kształcą się na wyższych uczelniach przede wszystkim na uniwersytetach, słuchając wykładów pedagogiki i wychowawstwa. Po ich ukończeniu zdają pierwszy egzamin nauczycielski, a następny po dwu latach praktyki. — Wychowawczynie przedszkoli i nauczyciele ćwiczeń cielesnych czerpią wiedzę w specjalnych zakładach.

W r. szk. 1933—4 było w Czechosłowacji 93 różnych zakładów kształcenia nauczycieli, gdzie pracowało 11.247 uczniów. Język czechosłowacki obowiązywał w 68 szkołach (5,359 uczniów) niemiecki w 18 (1813), ruski w 4 (696), węgierski w 2 (322) a polski w 1 (57).

XVI. Administracja szkolnictwa przechodziła różne fazy, obecnie zaś przedstawia się następująco: Najwyższa instancja to ministerstwo oświaty (ministerstvo školstvi a národni osvěty). — Po nim idą w Czechach i na Morawach ze Śląskiem krajowe rady szkolne (zemské školní rady), złożone z przedstawicieli kraju, nauczycielstwa i wyznań oraz mianowanych referentów. Pracują oni pod kierunkiem szefa rządu krajowego (zemskeho presidenta). Na Słowacji i Rusi Podkarpackiej spełniają rolę rad szkolnych ekspozytury ministerstwa w Bratislawie i Użhorodzie. — Trzeci stopień to powiatowe zarządy szkolne (okresní školní výbory), a najniższe są gminne rady szkolne (mistrí školní rady). — Szkoły mniejszościowe (školy menšínové) mają własną administrację i podlegają wprost ministerstwu.

Koszta utrzymania szkół ponoszą w różnym stosunku: państwo, kraje i gminy.

XVII. Kontrolę pracy nauczycieli i funkcjonowania szkół spełniają inspektorzy krajowi i powiatowi, nad szkołami mniejszościowymi sprawują ją specjalni inspektorowie.

XVIII. Szkolnictwo prywatne polega odpowiednim przepisom. W zakładach prywatnych dyrektor oraz nauczyciele muszą być obywatelami czechosłowackimi, oraz posiadać odpowiednie wykształcenie. Zakład prywatny musi posiadać analogiczną do państwowych organizację i zabezpieczenie materialne. Prawo publiczności nadaje ministerstwo oświaty w wyniku wizytacji. Za to muszą szkoły prywatne składać pewną opłatę.

XIX. Do bardzo wysokiego stanu oświaty i kultury w Czechosłowacji przyczynia się niezwykle gęsta sieć bibliotek i czytelń. Ustawa biblioteczna z r. 1919, jedna z najlepszych w Europie, jest wykonywana w 96 procentach. Mimo olbrzymich jej zalet, bibliotekarze czescy domagają się jej nowelizacji w duchu tworzenia centralnych bibliotek regionalnych, spełniających rolę bibliograficznych biur informacyjnych.

Dr. FRANCISZEK PAJĄCZKOWSKI.

KONSTANTY STANISŁAWSKI I JEGO WIZYTA W POLSCE.

Pierwsze wielkie przemiany w Rosji dokonały się w dziedzinie teatru. Tu bowiem już u schyłku ubiegłego stulecia Konstanty Stanisławski (właściwe nazwisko Aleksiejew) dokonał olbrzymiej reformy, wywracając dotychczasowy teatr, tkwiący w banale i „teatralności", oraz przeprowadzając demokratyzację stanu aktorskiego. To też słusznie zauważył Władysław Ewert, że „teatr Stanisławskiego był dla Moskwy czymś więcej jak teatrem, był politycznym i społecznym protestem. Teatr ten był rewelacją i rewolucją metody. A tworząc metodę, tworzy się nowy świat".

Teatr rosyjski, jak wszystkie prawie teatry w drugiej połowie XIX stulecia (poza paroma teatrami w Niemczech), tkwił w starych formach. Cechowały go sztuczność gestów i dekoracji, fałszywy patos i wreszcie „arystokratyzm", polegający na systemie gwiazd, których kilka błyszczało w każdym teatrze, spychając szary tłum aktorski na plan najdalszy. Tylko najznakomitsi zbierali laury i piękne gaże, inni cierpieli biedę, nie mając możności wybicia się i okazania wielkiego może talentu. Szkoły dramatyczne przy teatrach nie cieszyły się uznaniem, gdyż uważano powszechnie, że aktorem człowiek się rodzi, a nie stworzy go wychowanie.

Wśród tej szarości i banału olbrzymie wrażenie zrobili Meiningeńczycy, którzy w objeździe po Europie zagościli także do Moskwy. Meiningeńczycy dbali o wierne oddanie ducha czasu, prawdę historyczną, kostium i dekoracje, harmonijną grę zespołową. Repertuar ich był jednak wyłącznie klasyczny (Schiller i klasycy niemieccy).

Wizyta Meiningeńczyków nie pozostała bez wpływu na Stanisławskiego (* 1863 r.), syna bogatego przemysłowca moskiewskiego, entuzjastę i wielbiciela teatru i literatury. Stanisławski miał już zresztą w rodzinie tradycje teatralne, babka jego bowiem, z pochodzenia Francuska, była znakomitą artystką. Na razie Stanisławski działa w „Towarzystwie sztuki i literatury", urządza z zespołem przyjaciół i znajomych przedstawienia amatorskie, na których grywano przeważnie farsy i wodewile. W zespole znalazł wiele doskonałych talentów, powziął więc zamiary poważniejsze. W 1897 roku styka się z kierownikiem działu dramatycznego moskiewskiej Filharmonii Włodzimierzem Niemirowiczem - Danczenką, z którym po długich omówieniach wszystkich spraw od ideałów sztuki aż do administracji i finansów w prowadzeniu teatru, postanowili otworzyć przybytek Melpomeny. Założono spółkę, w której decydującą rolę odgrywał milioner moskiewski Sawa

Morozow, główny finansista przedsięwzięcia. Przygotowania trwały przeszło rok. Pozyskano szereg zdolnych uczniów szkoły dramatycznej, dobrych malarzy jako dekoratorów — po czym zaczęto odbywać niezliczone i męczące próby, by wreszcie 14 października 1898 r. wystąpić na razie w wynajętym gmachu, po raz pierwszy z „Carem Teodorem" Aleksego Tołstoja. Przedstawienie porwało zupełnie publiczność, uznano je wprost za rewelacyjne. Powodzenie następnych przedstawień i imprezy Stanisławskiego było zapewnione.

Teatr Stanisławskiego cechował przede wszystkim szalony entuzjazm do sztuki i zapał do pracy. W zespole artystycznym wszyscy byli równi, Stanisławski nie uznawał gwiazd oraz wielkich czy małych ról. Artysta grający jednego wieczoru rolę bohaterską, drugiego był tylko statystą. Jednak w dużych czy małych rolach — artyści zawsze grali z tą samą starannością, z tym samym zapałem, tworząc grono oddane duszą i ciałem sztuce, zespół, który był szczytem harmonii, najwspanialszą orkiestrą.

Celem zespołu była idealnie wierna interpretacja sceniczna sztuk. Dlatego też Wacław Grubiński nazywa Teatr artystyczny Stanisławskiego teatrem autorów. Oglądało się tam bowiem nie przedstawienie — tylko życie, nie artystów — tylko ludzkie dusze. Pisze o tym cytowany już Ewert: „W teatrze Stanisławskiego życie oglądało się przez pryzmat kłamstwa podniesionego do poziomu najdoskonalszej prawdy". Stanisławczycy tak bowiem wystudiowali i zmechanizowali sztuczność, iż stała się naturalniejszą od samej naturalności, imitację posunęli do granic, przy których zatraca się samo pojęcie imitacji.

Osiągnięcie doskonałości kosztowało jednakże dużo czasu i pracy. Przed wystawieniem jakiejś sztuki odbywano szereg zebrań z zaproszonymi fachowcami i literatami. Prowadzono badania w muzeach i bibliotekach, szukano wzorów w codziennym życiu. Nieraz wysyłano zagranicę specjalnych ludzi do studiowania miejsc, w których się jakaś sztuka odbywała. Główna część pracy dokonywała się przy stole; na scenę przenoszono się dopiero wówczas, gdy aktor przetrawił ducha tworzonej przez siebie postaci i kiedy rola dojrzała. Tzw. przeżycia roli były w teatrze Stanisławskiego koniecznością. Kiedy zatem artyści przeżyli swe role i mogli grać już bez suflera, a dekoracje i kostiumy były gotowe, wówczas odbywano dwie próby generalne, po czym następowała premiera, oczekiwana z niecierpliwością przez całą Moskwę. Przy tym rodzaju pracy, systemie kilkudziesięciu nieraz prób, Teatr mógł wystawić najwyżej 4—5 premier rocznie.

Dekoracje i kostiumy były naturalistyczne, dbano o idealną wierność w szczegółach. Gdy zachodziła potrzeba, dekoracje olśniewały przepychem; wysokie koszta nie odgry-

wały roli. Nowością było pokazywanie akcji także na drugim i trzecim planie.

Repertuar Teatru Stanisławskiego składał się początkowo prawie wyłącznie z sztuk rosyjskich, grano więc rzeczy Aleksego Tołstoja, Czechowa, Lwa Tołstoja, Gorkiego, Ostrowskiego, Gogola, Sugurczewa, Andrejewa i i. Spoza rosyjskich pisarzy wystawiano Ibsena, Hauptmanna, Hamsuna, Szekspira, Maeterlincka i i. Rewolucyjne posunięcia Stanisławskiego ściągają się zatem przede wszystkim do zmiany metody pracy w teatrze, wprowadzenia pracy solidnej i uczciwej, wypowiedzenia walki szablonowi i rutynie. Początkowo dochodziło nawet do zabawnych wypadków, np. celowo stawano na scenie tyłem do publiczności, lub też rozmyślnie ustawiano dekoracje inaczej, aniżeli kazał dotychczasowy szablon. Każdy najmniejszy szczegół, każdy gest musiał być usprawiedliwiony.

Podział pracy polegał na tym że Stanisławski zajmował się reżyserją utworów, natomiast Niemirowicz-Danczenko wprowadzał w duszę utworu.

Sława przedstawień trupy Stanisławskiego rozeszła się szybko po Rosji i Europie. Przede wszystkim ściągnięto go do Petersburga, którego publiczność uchodziła za więcej wymagającą. Jednak Stanisławski zdobył ją wstępnym bojem. Zdawałoby się, że kolej wreszcie na gościnę w Warszawie. Stanisławski orientował się jednakże w stosunkach polskich i nie chciał mieć nic wspólnego z polityką rusyfikatorską. Na razie unikał więc Warszawy, a do jednego z literatów polskich powiedział szczerze: „rozumiem i uznaję, że w Warszawie Polacy nie chcą i nie mogą chodzić do teatru rosyjskiego, dlatego też przyjadę tam dopiero, kiedy ustanie rusyfikacja, kiedy na teatr mój będziecie mogli patrzeć jak na czystą sztukę, bez wszelkiej domieszki polityki".

Wyjeżdżając w 1906 r. na występy do Austrii i Niemiec, ominął Stanisławski Warszawę. Wizyta za granicą była pasmem tryumfów. Nawet w Niemczech, gdzie pamiętano jeszcze dobrze meiningeńczyków, gdzie działali tacy dyrektorowie jak Brahm i Reinhardt, teatr Stanisławskiego zażywał sławy najlepszego na świecie.

W drodze powrotnej Stanisławski, złudzony pozorami konstytucji i „dumą", przyjechał w maju 1906 r. na kilka występów do Warszawy. Wystawił tu „Wujaszka Wanię" Czechowa, „Cara Teodora" Tołstoja i „Na dnie" Gorkiego.

W świecie literacko-dziennikarskim przyjazd Stanisławskiego wywołał rozmaitość zdań. Jedni postanowili zignorować imprezę jak wszystkie zespoły rosyjskie, inni uważali, że w tym wypadku należy wznieść się ponad szowinizm narodowy.

Jan Lorentowicz zamiast recenzji wystąpił z listem otwartym do Stanisławskiego, („Gazeta Nowa" r. 1906, nr. 214)

tłumacząc absencję polskiej publiczności. Lorentowicz widzi w Stanisławskim artystę rzetelnego, fanatycznie oddanego sztuce, który w stare kształty widowisk scenicznych tchnął nowego ducha mocą silnej woli, szczerego talentu i głębokiej intuicji. „Sztuka jest jedna — pisze dalej — i wielbimy potężnych twórców rosyjskich. Dziś złożylibyśmy hołd znakomitemu teatrowi, jednak chwila ta nie nadeszła". Lorentowicz wyjaśnia dalej, że Stanisławski przyjechał w czasach, w których kultura polska przechodzi ciężki kryzys. Uniwersytety zostały zamknięte, szkoły rozpędzone, a język polski nie zyskał odwiecznych praw. Teatr polski, pod opieką dyrekcji nie znającej polskiego języka, doprowadzony został do ruiny artystycznej. Wśród artystów zabito inicjatywę i wiarę w owocność pracy. Trupy rosyjskie przyjeżdżały, by zająć polski teatr w celach rusyfikacyjnych. Prasę warszawską zmuszano do pisania o nich, choć publiczność ich unikała. W tym biernym oporze, na Stanisławskiego spadła rola wyłomu — jednak nieudanego, bo na przedstawienie, poza aktorami i krytykami, publiczności polskiej nie było. Mieszkańcy Warszawy, znękani i wyczekujący zmian, nie mogą jeszcze otrząsnąć się ze wspomnień, które budził zawsze pobyt trupy rosyjskiej w Warszawie. Jedynie krytyk dramatyczny skorzystał z zaproszenia i jest pełen podziwu dla celowej i owocnej pracy oraz wspaniałych wyników. Stwierdził, iż „naturalność Stanisławskiego nie jest wynikiem jakiegoś tępego wielbienia realizmu, ale artystycznym dążeniem do prostoty i jasności efektów przez ogromnie subtelne skojarzenie szczegółów". Można się cieszyć, że warszawscy artyści otrzymali lekcję. Jednak krytyk polski nie może podzielić się z czytelnikami wrażeniami występów, bo słowa jego nie znajdą oddźwięku w ich sercach, nie zachęcą do sprawdzenia.

Lorentowicz kończy swój list wyrażeniem nadziei. „Musimy jednak wierzyć, że niezadługo powitamy pańskie usiłowania inaczej. Stanie się to wówczas, gdy zaprosimy Pana sami do Warszawy — w przyszłej autonomicznej Polsce".

W podobny sposób ustosunkował się do wizyty Stanisławskiego krytyk „Kuriera Warszawskiego" (r. 1906 nr. 128) — Władysław Rabski, który wprawdzie ceni i uwielbia wielką sztukę Stanisławskiego, uważa jednak, że jeszcze nie czas na gościnę. Wprawdzie Stanisławski przychodzi do nas nie jako polityk, lecz jako artysta, jednak w głębinach duszy polskiej jest jeszcze rana niezgojona. Między Stanisławskim a nami — zauważa Rabski — są mary smutne, 'które sprawiają, że sztuki jeszcze pokochać nie możemy.

Widzi jednakże Rabski w Teatrze Stanisławskiego jakby powiew odrodzenia, nie tylko teatrów ale państwa rosyjskiego: „Kto wie, może ten teatr przez Ciebie stworzony, jest obrazem Twojej ojczyzny. Może tak, jak Ty, człowiek nieznany, oto-

czony przez garstkę ludzi nieznanych, zerwałeś z tradycjami dawnego teatru i utworzyłeś nową demokratyczną sztukę, opartą nie na blasku gwiazd wirtuozów, lecz na harmonii przedziwnej, tak też i wyjdą z mroków zamętu pionierzy młodej Rosji, którzy zbudują gmach nowy na podstawie demokratycznej. Tyś zdobył mistrzostwo zespołu artystycznego, nowa Rosja na zespole politycznym oprzeć się musi. Tyś wszystko, co sztuczne i fałszywe, wydalił z królestwa sztuki dramatycznej, — nowa Rosja z prawdy narodzić się musi i w prawdzie żyć tylko może. Tyś z głębin poezji rosyjskiej wydobył ból wielki, pesymizm posępny, litość ogromną i tęsknotę płomienną, a cała ta muzyka uczuć narodowych jest uwerturą odrodzenia Rosji. Gdy wybije godzina swobody dla wszystkich ludów państwa rosyjskiego, wówczas śpiewaj i przyjdź a Polska autonomiczna słuchać cię będzie w zachwycie".

L. Straszewicz („Kurier Polski", r. 1906, nr. 126) zastanawia się również, czy wobec Teatru Stanisławskiego zastosować bojkot jak wobec innych teatrów rosyjskich. Zgadza się również, że wizyta nastąpiła za wcześnie, ponieważ jednak bez celu politycznego i ponieważ rygor rusyfikacyjny zelżał a w teatrze polskim pozwolono na wystawienie sztuk narodowych, przeto „Kurier Polski" będzie pisał o Teatrze Stanisławskiego, jak o innych widowiskach innojęzycznych bez uprzedzenia i niechęci". Recenzje z poszczególnych przedstawień bardzo krótkie i zwięzłe pełne są pochwał i podziwu dla wielkiej sztuki.

Stan. Kozłowski („Gazeta Polska" r. 1906, nr. 125) żałuje, że Stanisławski przyjechał za wcześnie, gdyż jeszcze nie nadeszła pora na sielankę polsko-rosyjską; więc choć Stanisławski roztoczył cały przepych pomysłowej reżyserii, cały urok sztuki scenicznej — podziwiała go i słuchała niepolska lecz rosyjska publiczność Warszawy. Z trzech przedstawień warszawskich Kozłowski uważa wykonanie „Na dnie" Gorkiego za szczyt twórczości aktorskiej grupy Stanisławskiego. „Przedstawienie to stanowi chlubę sztuki scenicznej w ogóle" — pisze krytyk — podziwiając „grę skupioną, mocną, nastrojową".

Tt. („Słowo" r. 1906, nr. 125) nie ma skrupułów czy pisać lub nie o Teatrze Stanisławskiego, nie docenia bowiem politycznego znaczenia teatru i nie widzi w przyjeździe Stanisławskiego motywu do politycznej dyskusji. O teatrze wyraża się Tt. z największym uznaniem; ciekawą jest opinia, dotycząca wystawionych sztuk. Krytyk zauważa, że w trzech sztukach, przedstawiających trzy środowiska; proletariackie w „Na dnie", burżuazyjne w „Wujaszku Wani" i wyżyn w „Carze Teodorze" — w trzech sztukach tak odmiennych pod względem charakteru, nastroju, środowiska i epoki, odzywa się jedna

wspólna nuta — skrajny, beznadziejny pesymizm, brak zaufania we własne siły, zwątpienie w lepszą przyszłość.

J. Łoziński („Dzień Dobry" r. 1906, nr. 73) ma uznanie dla Stanisławskiego za to przede wszystkim, iż przyjechał dopiero teraz, gdy inne hasła zagrały w powietrzu. „Przybył pokazać, że młoda Rosja ma swoją nową, prawdziwą i niezależną sztukę. Widzieliśmy scenę jeno, a na niej przedstawicieli młodej Rosji i wielkiej, znakomitej trupy artystów, którzy potęgą talentu swojego wywołują czary".

Przedstawienie „Wujaszka Wani" nazywa Łoziński „świetnym widowiskiem, w którym niema ról — są ludzie, niema popisów aktorskich lecz kreacje, niema sceny lecz życie, owiane tchnieniem poezji i powagą nastroju".

Po „Carze Teodorze" stwierdza tenże krytyk, że Warszawa nie widziała jeszcze całości tak wystawionej. Każdy szczegół dostrojono do epoki i miejsca akcji. Splendor dekoracyjny wprost magnacki! Gra doskonała w szczegółach, przepyszna w zespole. Zrozumienie charakteru i indywidualności pisarza.

O „Na dnie" czytamy znów: „Gorkija głęboko, subtelnie odczuł Stanisławski a z nim artyści moskiewscy. Wczorajsze przedstawienie było wielkim sukcesem nie tylko harmonijnej orkiestry, zgranej mistrzowsko, ale tryumfem rzetelnym niedoścignionych ujęcia rzeczy, wyczucia drgnień lutni smutnej Gorkija".

„Tygodnik Ilustrowany" i „Świat" o Teatrze Stanisławskiego nie pisały.

Prasa pozawarszawska również interesowała się wizytą Stanisławskiego. Obszerny artykuł pióra Bolesława Gorczyńskiego pojawił się w „Nowej Reformie" (r. 1906, nr. 119 i 120), dłuższy artykuł znalazł się w „Kurierze Litewskim" (r. 1906, nr. 93).

O sztuce Stanisławskiego cała prasa polska wyrażała się z największym entuzjazmem, zastrzeżenia obudził tylko moment przyjazdu. Sam Stanisławski żałował swego przedwczesnego przyjazdu, podkreślając zawsze, że nie chce mieć nic wspólnego z polityką.

Niestety, w wolnej Polsce już nie oglądaliśmy Stanisławskiego z jego teatrem. Przed kilkunastu laty gościła tylko grupa artystów Teatru Artystycznego, przebywająca po przewrocie na obczyźnie.

W 1913 r. powstaje przy Teatrze Artystycznym pierwsze studium, które miało być laboratorium pracy teatralnej. W następnych latach powstało jeszcze kilka takich przygotowawczych studiów.

Wybuchła wojna, paroletnie czasy wojenne, wreszcie rewolucja. Mimo wszystkie przeciwności Stanisławski rozwija dalej ożywioną działalność, opiekując się artystami na emigracji

w Moskwie. Artyści polscy, którzy znaleźli się wówczas w Moskwie doznali niezwykle gościnnego przyjęcia ze strony Stanisławskiego, który umożliwił im pracę teatralną. Dziękowała mu za to w 1928 r. na jubileuszu trzydziestolecia Teatru Artystycznego delegacja polska z Schillerem i Zelwerowiczem na czele. Stanisławski po przemówieniu Zelwerowicza podszedł do Polaków i rzekł wzruszony: „Dziękuję serdecznie moim przyjaciołom i najbliższym współpracownikom, Polakom". Rewolucja nie wystraszyła Stanisławskiego, który w nowych warunkach kontynuował pracę swego teatru, ciągle go doskonaląc.

W październiku 1928 r. odbył się wspomniany 30-letni jubileusz, na którym wystawiono wyjątki z różnych przedstawień Teatru Stanisławskiego, poczynając od „Cara Teodora" Tołstoja, którym przed 30 laty Stanisławski zaczął swą pracę, skończywszy na rewolucyjnej sztuce Iwanowa „Pociąg pancerny".

Aleksander Zelwerowicz, naoczny świadek jubileuszu stwierdza, że mimo rewolucji i przemian Teatr Artystyczny jest dziś jak dawniej wiecznie żywym organizmem o najwyższym duchowo twórczym napięciu, jest wiecznie młodym entuzjastą, bojownikiem, nauczycielem, filozofem i wyrobnikiem razem. Dzieje Teatru Stanisławskiego to nie tylko epoka wielkich zdobyczy artystycznych, ale droga po której szło społeczeństwo. Teatr cierpiał wraz z nim, bolał jego męką, dręczył się zwątpieniem, nie oderwał się jednak od rodzimej gleby, nie uciekł za granicę, przetrwał i wyszedł na gościniec, na którym jest całe społeczeństwo. Choć minęło trzydziestolecie, Teatr Artystyczny jest ciągle w kwitnącym stanie, wciąż na wyżynach sztuki. Moskwa ma prawo szczycić się nim, nie tylko jako idealnym tworem artyzmu, ale jako wielką siłą społeczną.

Teatr Stanisławskiego znalazł naturalnie mniej lub więcej udałych naśladowców. W Polsce niewątpliwy wpływ widzimy w „Reducie" Juliusza Osterwy, gdzie stosowano szereg kanonów Stanisławskiego jak gra zespołowa, idealna wierność szczegółów, lub system przeżywania.

Stanisławski umiera 7 sierpnia br. nie doczekawszy już czterdziestolecia swego Teatru. Mógł umrzeć spokojny o los jego, liczne studia wychowały zastępy młodzieży, która kontynuować będzie zasady mistrza. Swoje dzieje opisał Stanisławski w książce pt. „Moje życie w sztuce". Podał tam także metodę i system pracy teatralnej. Poza tym zamierzał napisać kilkutomową rzecz o pracy teatralnej, lecz skończył tylko dwa tomy. Drugi z nich o samokształceniu artysty ma się niedługo ukazać.

Wiele rewolucyjnych posunięć Stanisławskiego stało się dziś w każdym teatrze czymś naturalnym. System przeżywania

znalazł wielu przeciwników, dowodzących, iż prowadzi on do zupełnej abnegacji indywidualności artysty na rzecz charakterów, granych przez niego postaci. Przedstawienie zyskuje na prawdziwości, a traci na złudzie artystycznej.

Walory Teatru Stanisławskiego, zawsze aktualne, które mogą być kanonem każdego innego, to według znawcy sceny — Zelwerowicza: „zbiorowość pracy, pełnia odpowiedzialności za całość widowiska, głębia prawdy i uczciwość artystyczna, całkowite ofiarowanie własnej duszy i świętość sprawy".

MIROSŁAW SEMCZYCZYN.

STEFAN SMAL-STOĆKYJ.

W pierwszych dniach listopada br. ulicami Krakowa przeszedł skromny kondukt pogrzebowy. To najbliższa rodzina, grono oddanych przyjaciół i delegacje świata nauki odprowadzały na wieczny spoczynek przywiezione tu z Pragi zwłoki śp. profesora dra Stefana Smal-Stoćkiego. Zdaje się, iż w świecie slawistycznym nie ma nikogo, komu by było obcym nazwisko zmarłego.

Wielki ukraiński uczony-filolog, autor wielu cennych rozpraw językoznawczych oraz gramatyk języka ukraińskiego, wnikliwy badacz i sumienny interpretator utworów Szewczenki — oto tylko szkic sylwetki człowieka, który w slawistyce, a przede wszystkim ukrainistyce, zajął wybitne stanowisko.

Jako filolog reprezentował śp. Smal-Stoćkyj wysoką klasę szkoły Miklosicha, z której wyniósł zarówno głęboką znajomość ówczesnej wiedzy slawistycznej, jako też swoistą, wyraźnie zarysowaną metodę badań naukowych.

A rozpoczął je jeszcze w 80 latach ubiegłego stulecia, z początku jako docent uniwersytetu wiedeńskiego, a następnie profesor czerniowieckiego, i niestrudzenie je kontynuował aż do ostatnich dni swego życia. Prawda, wypada tu zaznaczyć, iż jego studia naukowe bardzo często przerywała wszechstronna i bardzo owocna działalność polityczna (był marszałkiem krajowego sejmu na Bukowinie, posłem do parlamentu wiedeńskiego) i społeczno-kulturalna (organizator szkolnictwa bukowińskiego) — która stanowi zupełnie odrębną kartę jego życia.

Jako filolog poświęcił się przede wszystkim gruntownym studiom języka ojczystego i w tej dziedzinie odniósł bardzo poważny sukces, wzbogacając swymi pracami ogólny dorobek ukraińskiego językoznawstwa.

Już u progu swej naukowej działalności napotyka on na taki uczuciowo bliski problem jak stanowisko języka ukraińskiego w rodzinie innych języków słowiańskich. Dziś, w per-

spektywie ponad 50 lat trudno nam pojąć, by to zupełnie jasne i zrozumiałe zagadnienie mogło stanowić problem godny specjalnej uwagi. Ale skoro zważymy, iż były to czasy bardzo rozpowszechnionej podówczas teorii tzw. praruskiej jedności, opartej na zbyt słabych przesłankach, by można ją było przyjąć bez dyskusji, teorii, bardzo poważnie podważającej historyczną odrębność języka ukraińskiego, wówczas zrozumiemy dlaczego ta właśnie sprawa żywo zaprzątnęła umysł młodego uczonego.

Po gruntownych badaniach, które cechowały z jednej strony krytycyzm wobec nowych językoznawczych metod (młodogramatycy), z drugiej zaś posługiwanie się w swych tezach i wnioskach tylko faktami wypływającymi ze struktury języka ukraińskiego. Stoćki zajął wobec wspomnianej teorii stanowisko wręcz przeciwne, udokumentowane dokładnie przestudiowanymi faktami z innych języków słowiańskich. Całość swych poglądów na temat tzw. praruszczyzny wyłuszczył i uargumentował w gramatyce języka ukraińskiego wydanej we Wiedniu w 1913 r. W tej fundamentalnej pracy, on, zebrawszy wszystkie cechy językowe ukraińskie i innych języków słowiańskich, doszedł do nieoczekiwanych wniosków, a mianowicie ponad wszelką wątpliwość stwierdził, iż strukturalnie język ukraiński wykazuje bardzo bliskie pokrewieństwo z językami grupy południowosłowiańskiej, zwłaszcza serbskim, i z językiem białoruskim, najmniej zaś z rosyjskim, czego tak gorąco pragnęli zwolennicy praruszczyzny. W wyniku tych stwierdzeń, Stoćki w zupełności obala pogląd, jakoby ongiś język ukraiński mógł wespół z rosyjskim przejść okres wspólnego rozwoju historycznego, stwierdzając natomiast iż rozwinął się on bezpośrednio z pnia prasłowiańskiego i jako taki wykazuje całkowitą odrębność.

Nie zważając na bardzo silną krytykę swych poglądów, Stoćki z raz obranej drogi nie ustępuje, przeciwnie, tuż po wojnie ogłasza on drukiem cały szereg rozpraw i artykułów naukowych („Rozwytok pohladiw pro semi słowianśkych mow i jich wzajimne sporidnennia“, „Schidni słowiany“ i inne) — nadal podtrzymuje swe poglądy, przydając im coraz to nowych argumentów i je należycie obgruntowując. O te zagadnienia w dużym stopniu potrącają i inne jego naukowe rozprawy językoznawcze, np. „Der fundamentale Anteil des Ukrainischen an der Slavistik“ (Jahrbücher für Kultur und Geschichte der Slaven 1929, V. 3), „Miaki i twerdi hołosiwky“ (Slavia 1929, VII. 4), „Pytannia pro schidno-słowianśku pramowu“ (Zapysky Naukowoho Twa. im. T. Szewczenka).

W całości wszystkie wspomniane prace z pola lingwistyki, to głębokie i przemyślane studia, wymownie świadczące o kulturze naukowej ich autora, oraz jego stanowisku w świecie filologicznym.

Znaczne też zasługi położył śp. Stoćkyj w dziedzinie pod-

ręczników gramatyki języka ukraińskiego. Jego podstawowa gramatyka tej mowy, opracowana razem z Teodorem Gartnerem, doczekała się czterech wydań. W niej po raz pierwszy autor powprowadzał nowe terminy, usystematyzował poszczególne jej działy i opracował je na naukowych podstawach.

Poza ścisłym językoznawstwem Stoćkyj bardzo pilnie interesował się zagadnieniami z zakresu ukraińskiej literatury i na tym odcinku też pozostawił po sobie piękne i chlubne dziedzictwo. Odnosi się to zwłaszcza do jego studiów nad twórczością T. Szewczenki, którą bardzo gruntownie zgłębił i wszechstronnie zanalizował w swych „Interpretacjach", będących owocem jego wieloletnich w tej dziedzinie badań. I tu okazywał się Stoćkyj wnikliwym i zasłużonym badaczem. Wskazywał na prawdziwe ideowe oblicze twórczości autora Kobzara, którą zdołał odbarwić od sztucznej tendencyjności i ciasnych, jednostronnych poglądów. Do nie mniej ciekawych rezultatów doszedł on, badając rytmikę i wersyfikację wierszowych utworów Szewczenki, nabierając przekonania, iż twórczość ta pod względem metodycznym i wersyfikacyjnym wyrosła z artystycznej twórczości ludowej i jako taka opiera się nie na tonicznych lecz na rytmicznych taktach. („Rytmika Szewczenkowoj poezji" — Prace ukr. historyczno-filozoficznoho Twa w Prazi I. 1926).

Nie trzeba chyba wspominać o tym, iż te wszystkie jego studia i prace zarówno językoznawcze jak i z pola literatury oraz stylistyki i metryki wniosły do skarbca ukraińskiej i słowiańskiej wiedzy poważny wkład. I one bynajmniej nie wyczerpują wszystkich zasług Zmarłego, który był naprawdę wielką indywidualnością i uczonym wysokiej klasy. Z jego zejściem do grobu ukraińska i słowiańska nauka poniosła niepowetowaną stratę.

Z POEZJI CZESKIEJ I SŁOWACKIEJ.

Božena Benešova

OPUSZCZONA.

Twoje serce jest jak stroma skała,
kiedy w nią czarne morze ciśnie
trupa.
Kiedyś było cichym, białym domem.
Wiem, o wiem, jak pachnie jaśmin w słońcu,
gdy gość kochany wkroczy do ogrodu,
jak się śmieją drzwi i okna.
Żywa byłam jako brzoza w kwietniu,
wesoła, jak dziecko w wieczór wigilijny,
pamięć twoja była dla mnie ziemią urodzajną,
oczy twe mi niosły tysiąc darów.
Teraz jest twe serce stromą skałą;
teraz pamięć twa jest czarnym morzem,
z którego nieraz w puste noce
wyłania się topielica blada.

Jiři Wolker

UMIERAJĄCY.

Gdy umrę, nic się na tym starym świecie nie zmieni,
jeno serc kilka zapłacze, jak kwiaty rosą skropione.
Każdy musi w życiu przejść przez śmierć i zrodzenie;
tysiące umarły, tysiące umrą, w tysiącach śmiertelne znużenie.
Śmierci się nie boję, śmierć nie jest złem, to jeno kawał życia ciężkiego,
ale toć najstraszniejsze, gdy śmierć ostatki sił pije,
gdy zmysły puszczone w lot górny opadają z wszystkiego,
a w ciele rdzewiejącym czas gnije, jak pomyje,
aby rozłożyć ręce, oczy i muskułów tkanki,
którymi świat w objęciach tuliłeś i swoje wybranki,
śmierci się nie boję, śmierć nie jest złem. W śmierci jestem sam,
konania się boję, gdy śmierć przychodzi zadać życiu kłam.
Z Bogiem dziewczyno, dowidzenia droga, radości szczęsnej chwili,
od twoich piersi ręce mi odcięli i serce rozbili,
myśl o tobie, jak złoty grot pół roku mnie przecinała,
gdy było gorzej bolała więcej, gdy mniej pomagała.
Ale dziś z Bogiem, dziś wszystko marne, dziś ci napisałem
list, abyś szukała gdzie indziej szczęścia, abyś zapomniała,
ten list był mi jękiem serca i bólem stokrotnym,
ale trudno, w konaniu każdy musi być sam, samotny.
Gdy umrę, nic się na starym świecie nie zmieni,
jeno ja się nędzy wyzbędę, zrzeknę się wszystkiego,
może się stanę drzewem, dzieckiem, gromadą kamieni
śmierci się nie boję, śmierć nie jest złem, to jeno kęs życia ciężkiego.

Z czeskiego przeł. *Antoni Brosz*

Vladimir Roy.

POSZEDŁEM...

Poszedłem — nie wiem czemu —
sam w cudzy, wielki świat,
znaleźć ów cenny spokój
i szczęścia krwawy kwiat.
Poszedłem w kraje dziwne,
gdzie nie brzmi swojski śpiew —
zapomnieć może bóle,
czy piękno naszych dziew?
Poszedłem w mgliste dale,
gdzie słabnie słońce w dzień,
by złamać uczuć strzały
i rozwiać tęsknot cień.
Poszedłem, ale został
ból, żal, miłości wić,
nadzieja znikła we mgle,
jak cienka, złota nić.

Pavel Hlbina

WYZNANIE.

Boże!
Ty któryś jest —
Moc wytrwania mi ześlij.
Serce moje zatruli
ci, którzy obok przeszli.
Przyjm serca mojego nagość.
U nich jest w słowach zawiłość,
na twarzy każdego maska.
O, powiedz, czy to ma być miłość?!
Nikogo nie mam,

komu - bym wyznać mógł szczerze,
kwiat duszy w dobrej dać wierze,
aby mnie mógł zrozumieć.
Melancholijny uśmiech
miast lampy niosę w duszy.
Jedyne to moje światło,
kiedy wiatr gwiazdy pogłuszy,
a zmierzch pokreśli
na siwym murze,
postać człowieka
w karykaturze!...

Ze słowackiego przeł. *Antoni Brosz*

KRONIKA.

Emil Hácha. Dnia 30 listopada br. Zgromadzenie narodowe wybrało wszystkimi głosami słowiańskich elektorów trzecim prezydentem Czecho-Słowacji dra Emila Háchę. Osoba nowego sternika czesko-słowackiej nawy państwowej była do tej pory mało znana ogółowi obywateli tamtejszego państwa, a zupełnie nie znana zagranicy. Najwięcej mogli o niej powiedzieć prawnicy, dla polityków była to zupełnie terra ignota. Być może że te właśnie okoliczności: niezapisana karta polityczna przy słusznej opinii doskonałego prawnika i administratora, przechyliły szalę wyborów na jego stronę.

Emil Hácha urodził się 12. VII. 1872 w Trhových Svinech z średnio zamożnych i inteligentnych rodziców. Po ukończeniu wydziału praw szybko posuwał się po szczeblach drabiny urzędniczej i już w 1916 r. piastował godność radcy dworu sądu apelacyjnego we Wiedniu. Po przewrocie został prezydentem senatu, a potem prezesem najwyższego trybunału. Swiadczy to o wielkich zaletach dra Háchy jako jurysty.

Obecny prezydent RČS. nie zaniedbał też niwy nauki. Napisał szereg prac przeważnie z zakresu prawa publicznego, które utorowały mu drogę do docentury na uniwersytecie w Pradze. Robotę ułatwia mu znajomość wielu języków i szeroki światopogląd uzyskany w szeregu podróży zagranicę, a przede wszystkim do Anglii. Prezydent Hácha poświęca również wiele czasu sztukom pięknym, których jest znawcą i mecenasem.

Z życia prywatnego Emila Háchy wiadomo, że jest człowiekiem bardzo skromnym i subtelnym, niezawodnym przyjacielem, najlepszym ojcem i praktykującym katolikiem, czego dał dowód rozpoczynając trudną pracę głowy państwa od wysłuchania mszy św. w katedrze św. Wita i modłów u grobu patrona Czech św. Wacława.

O zapatrywaniach dra Háchy na zagadnienia słowiańskie i jego stosunku do Polski nic powiedzieć nie umiemy.

„Ojcze Nasz" Cieszkowskiego po bułgarsku. W ostatnich czasach wzrosło znacznie zainteresowanie Polską w Bułgarii.

W związku z tym należy zanotować przekład na język bułgarski „Ojcze Nasz“, Augusta Cieszkowskiego. Tłumaczenia dokonał Piotr Pamporow, który blisko rok spędził na studiach w Polsce. Wynikiem tych studiów był szereg entuzjastycznych artykułów o Polsce, jej literaturze i filozofii, umieszczonych w czasopismach bułgarskich, obecnie przybywa książka „Ojcze Nasz“ Cieszkowskiego.

We wstępie kreśli Pamporow życiorys Cieszkowskiego. Rozprawa zawiera rozdział, poświęcony polskiemu mesjanizmowi i misji słowiaństwa, w treściwy i jasny sposób zaznajamiającej czytelnika bułgarskiego z mesjanizmem Mickiewicza, Słowackiego, Trentowskiego i Cieszkowskiego.

Pozytywne wyniki uprawy bawełny w Bułgarii spowodowały tamtejsze ministerstwo rolnictwa do rozszerzenia przeznaczonych na ten cel terenów do rozległości 715.000 dekarów. Przypominamy, że w r. 1920 kiedy robiono pierwsze próby w tym kierunku, zaryzykowano jedynie 19.000 dekarów, czyli hodowla bawełny w Bułgarii wzrosła od tego czasu czterdziestokrotnie. Podobnie wybitnie wzrosła produkcja bawełny w Sowietach (Ukraina, Krym, Kraj Ordżonikidze w północnym Kaukazie).

Bułgaria rozwiązała związki abstynentów. Minister spraw wewnętrznych Nadew wyjaśnił to zarządzenie okolicznością, że wśród około 50.000 członków tych organizacyj przeważali komuniści i anarchiści, którzy po rozwiązaniu w r. 1934 partyj politycznych, masowo wpisali się do towarzystw wstrzemięźliwości i opanowali je. Rząd bułgarski dołoży starań, by kadry przeciwników alkoholu ująć w nowe ramy organizacyjne zabezpieczając je przed ponownym opanowaniem ich przez niepowołane żywioły.

Niemcy a państwa bałkańskie. Bułgaria wywiozła w bieżącym roku do Niemiec 12.000 wagonów winogron, a Jugosławia 500 wagonów. Niemcy przyznały Bułgarii znaczne kontyngenty przywozowe na winogrona i jarzyny, podczas kiedy Jugosławia i inne państwa bałkańskie otrzymały zamówienia na duże transporty zboża, mięsa, smalcu i innych produktów zwierzęcych.

Bułgarski Instytut Eksportowy zawarł ostatnio z Niemcami umowę na dostawę 15.000 świń. Transport miał być wykonany do 20 grudnia.

Według prasy bułgarskiej, taktyka niemiecka ma być oparta na planie, według którego każde z państw bałkańskich ma określoną rolę w zaspokojeniu potrzeb rynku niemieckiego.

Druga Czecho-Słowacja w cyfrach. W RČS. ogłoszono tymczasowe dane statystyczne odnośnie do obecnego stanu terytorialnego i ludnościowego państwa. Po utracie 41.596 kilometrów kwadr. na rzecz sąsiadów przestrzeń państwa zajmuje obecnie 98.912 km². Na rzecz Niemiec, Węgier i Polski odpadło

4.704 całych gmin a 103 częściowo. W granicach państwa pozostało 11.002 całych miejscowości i 103 przeciętych nową granicą państwową. Czecho-Słowacja ma obecnie w przybliżeniu 1,550.000 domów, a utraciła ich 749.200. Ilość stacyj kolejowych spadła wskutek ostatnich wypadków o 1460, z czego 1128 przeszło do Niemiec, 272 do Węgier a 60 do Polski.

Z 14,792.000 obywateli ubyło 4,922.440, więc zaludnienie państwa określa dziś cyfra 9,807.000. Pod obcą władzę przeszło 2,853.858 Niemców, 1,161.616 Czechów i Słowaków, 591.544 Węgrów, 77.580 Polaków, 60.332 Żydów i 36.880 Karpatorusinów. W obrębie państwa pozostało 8,527.154 Czechów i Słowaków, 512.289 Karpatorusinów, 337.830 Niemców, 126.310 Żydów, 100.379 Węgrów i 4157 Polaków.

Rozpatrując obecnych mieszkańców Czecho-Słowacji wedle zajęć otrzymamy taki wynik: rolnictwo 37.73%, przemysł i rzemiosło 31.99%, handel i bankownictwo 7.36%, komunikacja 5.62%, służba publiczna 6.38%.

Dalszy wzrost katolicyzmu w RČS. Minister szkolnictwa i narodowej oświaty dr Jan Kapras wydał rozporządzenie, by najdalej do końca lutego 1939 zostały zawieszone krzyże z męką Pańską we wszystkich klasach wszystkich szkół powszechnych i średnich, w szkołach zawodowych wszelkich typów i w zakładach kształcenia nauczycieli. Znak zbawienia ma być umieszczony na naczelnym miejscu sali szkolnej.

Na innym miejscu wspominamy, że prezydent Czechosłowacji dr Emil Hácha, udał się na drugi dzień po swym wyborze do katedry św. Wita, gdzie wysłuchał mszy św., a następnie spędził chwilę na modlitwie w kaplicy św. Wacława. W tej uroczystej chwili towarzyszył prezydentowi szereg ministrów i dygnitarzy państwowych.

Jest to pierwszy przypadek, że głowa państwa czesko-słowackiego wzięła udział w obrzędach kościelnych, gdyż ani Prezydent Oswobodziciel, ani Benesz nigdy oficjalnie w kościele nie byli.

My Polacy szczerze cieszymy się ze zmiany zaszłej w duszach Czechów. Wyjdzie im to na korzyść z jakiegokolwiek punktu zechcemy na to zjawisko patrzeć.

Politechnika słowacka. W Turczańskim Św. Marcinie dokonano uroczystego otwarcia nowej politechniki słowackiej imienia Milana Štefánika. Pobiera w niej naukę narazie 63 słuchaczy (50 na wydziale budownictwa, 13 na inżynierstwie).

Słowacja rozwiązała na swym terytorium wszystkie organizacje wychowania fizycznego jak „Sokół“ „Orel“, RTJ. i inne. Ten nieoczekiwany krok usprawiedliwia okolicznością, że wszelkie wysiłki w wymienionym kierunku zostaną zcentralizowane w „Gwardii Hlinki“. Rozwiązanie najstarszej a tak zasłużonej instytucji jak „Sokół“, która istnieje nawet w Niemczech, wywołało w całej Słowiańszczyźnie zaniepokojenie i wprost zgorszenie. Totalizm najmłodszego narodu Słowiańskiego za-

czyna iść za szybkim krokiem i za ostro odcina się od pnia macierzystego.

Przeciw rozwiązaniu „Sokoła“ słowackiego zaprotestował Zarząd główny tego związku. W obszernym memoriale wskazano na wielkie zasługi „Sokoła“ dla odrodzenia i wyzwolenia Słowaków.

„Sokół“ Królestwa Jugosławii chcąc przyjść z pomocą ciężko dotkniętemu „Sokołowi“ czeskiemu i słowackiemu, oddał mu do dyspozycji sumę ćwierci miliona dinarów.

Jugosławia buduje. Niedawno opublikowano w Białogrodzie bardzo ciekawe cyfry odnośnie do budowy nowych gmachów w Jugosławii. W ciągu ostatnich $3^1/_2$ lat inwestowano tam na powyższy cel olbrzymią stosunkowo cyfrę 2 miliardów i 255 milionów dinarów. Z tego na stolicę w której wystawiono 1130 nowych budynków wypadło 620,400.000; na Zagrzeb 450,000.000; na Lublanę 286,300.000 itd.

Obrót handlowy Polski i ZSSR. Poprawa stosunków politycznych między Sowietami i Polską wywołuje przypuszczenie polepszenia się stosunków handlowych między obu państwami, które przedstawiają się negatywnie. Zredukowany w ostatnich latach do niewielkich rozmiarów nasz obrót handlowy z Rosją sowiecką, wykazuje nadal tendencje spadkowe. Kiedy w r. 1928 wynosił on 77,7 milionów złotych, to w latach 1935-6 spadł na około 26 milionów.

Rok ubiegły i bieżący wykazuje dalszy spadek. W ciągu trzech kwartałów obecnego roku wywieźliśmy do Rosji towarów za 1,300.000 zł., a przywieźliśmy za 7,630.000 zł. W tym samym okresie roku ubiegłego wywóz nasz wynosił 3,900.000 zł., a przywóz 10,260.000 zł.

Zanotowany spadek obrotów z Rosją tłumaczy się przede wszystkim brakiem uregulowania z tym krajem naszych stosunków handlowych w drodze porozumienia międzynarodowego.

Z artykułów, które przywozimy z Rosji należy w pierwszej linii wymienić rudy żelazne i manganowe, bawełnę, tytoń i futra, oraz fosforyty. Wywozimy wyłącznie wyroby hutnicze. Tutaj jest pole do popisu dla nowo uzyskanych hut trzynieckich.

Kanał Wołga—morze Azowskie. Rada komisarzy ludowych ZSSR. zatwierdziła plan budowy kanału Wołga-Don-morze Azowskie.

Nowy kanał będzie dostępny dla okrętów o wyporności do 18.000 ton. Długość jego wraz z biegiem Donu wyniesie 1250 kilometrów. Za jego pośrednictwem zostanie połączone miasto Stalingrad z Rostowem nad Donem.

Si non e vero ... Jeden z najznamienitszych pisarzy sowieckich Michał Szołochow popadł w niełaskę władców Kremla. Autor „Cichego Donu“ został uwięziony, a jego pisma znalazły się na obszernym indeksie sowieckim. Został on również usunięty ze Związku Pisarzy Sowieckich i z partii komunistycz-

nej. Powodem upadku Szołochowa miało być jego krytyczne nastawienie względem polityki uprawianej wobec kozaków.

Uzupełnienie. Skutkiem niezawinionego przeoczenia opuszczono w artykule dra Wojciecha Hejnosza pt. „Słowianie i ich sprawy na VIII Międzynarodowym Kongresie Nauk Historycznych w Zurychu (Ruch Słowiański. R. 1938. str. 174 i n.) następujące zdanie: „Stosunki wyznaniowe jużto w węższych już w szerszych ramach rozpatrywali St. Kot, ks. Z. Obertyński i ks. J. Umiński“. Należy je umieścić na str. 176 po słowach „dziedziny historii gospodarczej dotyczył referat J. Rutkowskiego“.

NEKROLOG.

Ante Trumbić (* 17. V. 1864 † 20. XI. 1938) pierwszy jugosłowiański minister spraw zagranicznych, zmarł w Zagrzebiu w 75 roku życia.

Wybitny patriota i polityk chorwacki, bronił interesów swych współrodaków od najmłodszych lat. Podczas wojny był przewodniczącym jugosłowiańskiego komitetu w Londynie. Jego umowa zawarta z Pašićem na Korfu w r. 1917 była kamieniem węgielnym pod budowę państwowości Jugosłowiańskiej. Jako pierwszy minister spraw zagranicznych S. H. S. ugruntował byt tego królestwa szeregiem umów międzynarodowych. Przeszedłszy do stronnictw opozycyjnych był zwolennikiem polityki Stefana Radića, a potem jednym z filarów stronnictwa Mačka.

Adres Redakcji i Administracji wyłącznie: Lwów, ul. Hauke-Bosaka 39. Tel. 259—10.

Adres komisji red. w Krakowie: ul. Szopena 25 I p., w Poznaniu: ul. Fredry 8 a., w Warszawie: Stary Rynek 31.

Prenumeratę pisma ustala się na 6 (sześć) złotych rocznie, dla zagranicy na 7 (siedem) złotych 50 gr. — Cena pojedyńczego zeszytu 50 groszy, dla zagranicy 75 groszy — Pieniądze wpłacać należy na konto Pocztowej Kasy Oszczędności nr. 511.912. — Komplety pisma z lat 1928—1937 do nabycia dopóki szczupły zapas starczy po cenie 10 (dziesięć) złotych oraz koszta przesyłki pocztowej. — Cena pojedyńczych zeszytów dawniejszej serii 15 groszy. — Księgarnie otrzymują 20% rabatu.

Oznaczając tak niską cenę pisma zaznacza się, że żadna osoba fizyczna ani prawna w kraju oraz za granicą nie będzie otrzymywała „Ruchu Słowiańskiego“ bezpłatnie. Redakcje mogą otrzymywać nasze pismo drogą wymiany.

TŁOCZONO W DRUKARNI NAUKOWEJ, LWÓW, ORMIAŃSKA 8.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem